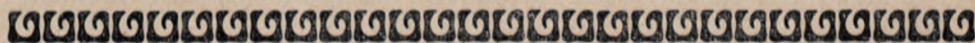
Od Redakcyi

Przyjaciół naszych prosimy o zjednywanie nowych prenumeratorów. Od dnia 1 stycznia 1904 r. powiększamy «Nowe Słowo» o ośm stron, dodatkiem p. t. «ROBOTNICA» — poświęconym zawodowym interesom kobiet klasy pracującej. — Mimo to prenumerata «Nowego Słowa» nie zostanie podwyższoną. «Robotnicę» można prenumerować osobno za 50 hal. kwartalnie.



„MĘŻNA NIEWIASTA“.

VI.

W PRACY SPOŁECZNEJ.

Rękę swą otworzyła ubogiemu a dłonie swe ściągnęła ku niedostatecznemu

. . . .

Znaczny jest mąż jej w radzie gdy usiądzie między starszymi ziemie.

. . . .

Usta swe otwarza mądrości a zakon miłosierdzia na języku jej.

Ks. Przypowieści XXXI, 20, 23, 26

Trzy są drogi któremi iść może kobieta pragnąca przyrzucić część swoją do pracy społecznej, mającej na celu stworzenie nowych, doskonalszych form życia: niesienie bezpośredniej pomocy tym co w nędzy i ucisku dręczą się i mozolą od kolebki do grobu; oddziaływanie na tych co dzierżą władzę i układają warunki współżycia ludzi, oraz stworzenie swojej własnej mądrości i swego własnego miłosierdzia. Na trzech tych drogach spotykamy stale kobietę, i prawdopodobnie spotykać będziemy tak długo, dopóki przemoc będzie nazywać się siłą, miłosierdzie słabością a sprawiedliwość utopią — dopóki „uczucie“ kobiety i „rozum“ mężczyzny nie stworzą całej harmonii, będącej „duszą człowieka“.

Tymczasem musimy iść trzema temi drogami i nieść doraźną pomoc wszędzie tam gdzie ból czy krzywda koniecznie się takowej domaga — musimy starać się, aby mężowie nasi znacznymi byli w radzie, kiedy zasiędą między starszymi ziemi, nie majątkiem i stanowiskiem — ale mądrością i cnotą, musimy nadewszystko starać się o stworzenie naszej własnej mądrości i miłosierdzia, które stałyby się Zakonem Sprawiedliwości.

Jest u nas pewna grupa znacznych mężów, którzy wprawdzie nie zasiadają między starszymi ziemi, ale zato głosem wielkim wołają na wszystkie strony, że mądrość, miłosierdzie i sprawiedliwość, są słabością i niedołęztwem, a siłą jest tylko złożona w kułak muskularna pięść.

Mężowie ci są trucicielami ducha narodu, i z nimi w pierwszym rzędzie do walki stanąć musi duch kobiecy, aby dowieść im, że kłamią i wrogami są swej ziemi, której imię ciągle na języku mają.

Duch jest siłą narodu i Mądrość i Miłosierdzie, które razem tworzą Sprawiedliwość. Giną tylko te narody, których duch marnieje i nikczemnie, je w sobkostwie, w chciwości, w cudzej krzywdzie. Te które wpatrzone w przejasne słońce królestwa Bożego na ziemi, idą męczeńską drogą, z hasłem „za naszą wolność i waszą“, żyją choćby sprzysięgły się na nie piekielne moce zewnętrznych i wewnętrznych wrogów.

A więc pierwszą może, jedyną, pracą społeczną kobiety, winna być walka o mądrość, o miłosierdzie, o sprawiedliwość, o zwycięztwo ducha na ziemi. Hasło „chcesz okazać twą siłę, bij słabszego“ nikczemne hasło tyrańskie mające na celu zbudzenie zwierzęcia w człowieku, powinno w duszach kobiecych obudzić taki protest, taki namiętny odruch przeciwdziałania, jakiby powstał, gdyby zatruto studnie, z których kochani ich mają gasić pragnienie, gdyby jadowite węże rzucano między ich dzieci.

Płomiennemi głoskami na sumieniach naszych wypisać musimy wielkie, święte, jedynie prawdziwe słowo Sprawiedliwość i w imię jej podjąć walkę z przemocą, z chciwością, z gwałtem które są posiewem zdziczenia i zabicia duszy w człowieku, zabicia ducha w narodzie.

Gdzie nadmierna praca wyzysk tylko i nędzę bierze jako zapłatę tam winna stanąć kobieta.

Gdzie wyznanie, klasa, narodowość lub płeć jednego człowieka czyni niewolnikiem drugiego tam winna stanąć kobieta.

Gdzie siła fizyczna bierze przewagę nad siłą ducha tam winna stanąć kobieta, i otwierając usta swe mądrości, głosić zakon miłosierdzia, o Zakon Sprawiedliwości — walczyć. Nie tylko z ciała ale przedewszystkiem z Ducha ludzkość odrodzić powinna i może Mężna niewiasta. *Marya Turzyma.*

KOMISYA EDUKACYJNA O WYCHOWANIU KOBIET.

W dziejach oświaty i szkolnictwa polskiego przełomową chwilą jest rok 1773. Obradujący wtedy w Warszawie sejm delegacyjny, na wniosek podkanclerzego litewskiego Chreptowicza, ustanowił obrócić na wychowanie młodzieży majątki zniesionego zakonu Jezuitów, szkoły sekularyzować i upaństwowić, oddać je pod opiekę osobnej komisyi edukacyjnej, powierzyć jej

Ksiądz Popławski w swoim projekcie o udoskonaleniu edukacyi obywatelskiej, nagrodzonym przez komisyę, w sprawie tej pisze: „Starając się o najlepszą publiczną edukacyę nic nie może być skuteczniejszego jako przyzwoita edukacya panien, to co się płci niewieściej to i męzkiej podobać będzie. Radzą niektórzy filozofowie, chcąc poprawić naród ludzki, nie od żwawszej ale od przyjemniejszej połowy jego zaczynać reformę“.

Podobne zdania wypowiadali najdzielniejsi pracownicy około reorganizacyi stosunków szkolnych i podniesienia narodowej oświaty. Nie przyznają oni jeszcze kobiecie prawa do indywidualnego rozwoju, do kształcenia wrodzonych jej sił i zdolności dla nich samych — kształcić się winna, by spełniać należycie obowiązki żony i matki, by wychowywać dzielnych obywateli Rzeczypospolitej.

Komisya edukacyjna sama wprawdzie szkół dla dziewcząt nie zakładała, starała się jednak gorliwie zło istniejące zmniejszyć, oddała pensye żeńskie pod dozór rektorów szkół wydziałowych, polecając, aby tylko zacnym matronom pozwalali je utrzymywać. Sam rektor miał wizytować pensye, doglądać „z największą przystojnością i delikatnością, aby się wszystko porządnie i obyczajnie działo, aby instrukcya szła pożytecznie“. Polecono uczyć historyi narodowej, wprawiać panienki do szczerości, zamiłowania prawdy, do kochania ojczyzny swojej.

Komisya uznaje, że wykształcenie elementarne zarówno dziewczynkom wiejskim jak chłopcom jest potrzebne, że obowiązki mistrzyni też same są co nauczyciela, że jednako do ich pełnienia przygotowywać się winna. Nie wszystkie nauki dwóm płciom są potrzebne, jednako uczyć się mają czytać, pisać, religii i rachunków, pozatem należy w dziewczynkach rozwijać głównie skromność, litość, łagodność, przygotowywać je na dobre gospodynie, uczyć gotować, prać, chodzić koło drobiu, nabiału i t. p.... W niektórych sprawach komisya edukacyjna wzniosła się nawet ponad dzisiaj panujące opinie i stosunki, bo dzisiaj jeszcze plany szkolne dla dziewcząt opracowują mężczyźni, oni zasiadają wyłącznie w ministeryach oświaty i radach szkolnych, choć radzą tam nad wychowaniem młodzieży płci obojga. Komisya zaś do współdziałania w pracy swojej powołać chciała kobiety. Piramowicz w mowie swojej w 1786 roku, w rocznicę otworzenia Towarzystwa do ksiąg elementarnych, powiada: „Do zupełnego dobra i chwały edukacyi niedostaje, aby panie polskie, znano z powagi i cnoty, do komisyi wezwane, raczyły się podjąć dozoru kształcenia córek obywatelskich. Prymas, prezes komisyi edukacyjnej, oddawna o tem myśli, a marszałek Potocki odpowiedni projekt opracować polecił. Niepodobna dać ojczyźnie cnotliwych synów, bez wychowania żon, matek, pań, w których rękach los młodzieży zostaje“. Komisya zamierzała oddać pensye żeńskie pod ścisły dozór e f o r a t ó w ż e ń s k i c h, złożonych z najcnotliwszych i najrozumniejszych matron w każdem województwie, ale rozbiory kraju przerwały jej działalność, nie dozwoliły zamiaru tego urzeczywistnić.

Helena Witkowska.

kierunek narodowej oświaty. W skład komisyi weszli najświetlejsi ludzie współcześni, ożywieni duchem prawdziwie obywatelskim, energicznie i dzielnie zabrali się do przeprowadzenia reformy szkolnej, widzieli w niej środek odrodzenia ojczyzny, ratunek dla upadającej Rzeczypospolitej. Prace komisyi odnoszą się przeważnie do reorganizacyi szkół męskich, pozostały przecież ślady, że reforma wychowania kobiecego nie była jej obojętną, że rozumiała jej doniosłość, tylko brak czasu i środków nie pozwoliły komisyi szerszej działalności rozwinąć w tym kierunku.

Większość dziewcząt ówczesnych wychowywano w domach, nie troszczono się bynajmniej o ich wykształcenie; drobna szlachta uznając, że nauka nie jest kobiecie potrzebna, uczyła córki jedynie religii, czytania, pisania, a częstokroć poprzestawała nawet na lichem czytaniu. Zamożniejsi sprowadzali guwernantki z zagranicy, uczyły one francuskiego języka, tańca, muzyki, tresowały dziewczęta, rozwijały powierzchowne zalety, zaniedbując zupełnie kształcenie umysłu. Istniały liczne pensye zakonne: Wizytek, Benedyktynek, Sakramentek, Maryawitek, ale panowała tam ciemnota, przesądy, zabobony, nauka ograniczała się na czytaniu, pisaniu, rachunkach, religii i robotach. Pojawiają się też w Warszawie i na prowincyi pierwsze świeckie pensye żeńskie, ale te wedle zdania współczesnych, przynosiły więcej szkody niż pożytku. Kołłątaj w listach do Małachowskiego tak o nich mówi: „Ta połowa społeczności ludzkiej jest u nas względem wychowania zapomniana. Na pensyach wychowują dziewczyny na komedyantki i tancerki, psując za ene obyczaje. Uczą się głowy nam zawracać, zamiast doglądać charakteru i podnosić męstwo. Matki Rzeczypospolitej winny być najgruntowniej oświecone, przejęte miłością swobód krajowych, inaczej potomstwo ich nie będzie tem, czem go mieć chce konstytucya wolnego rządu". Kołłątaj jasno zdaje sobie sprawę, że reformę społeczeństwa od reformy wychowania kobiet zacząć by należało. W sprawie tej pisze on następujące słowa: (Korespondencya z Czechami, tom I) „Wysilajmy jak chcemy dowcip na ulepszenie naszych obyczajów, zawsze będziemy tem, czem będzie druga nasza połowa, czem będą kobiety. Nadaremnie pracować by przyszło nad urządzeniem najlepszego wychowania mężczyzn, gdyby zaniedbane zostało wychowanie kobiet. Czyli weźmiemy pod ścisły rozbiór umiejętności matematyczne i fizyczne, czy umiejętności moralne i nauki wyzwolone, jeżeli się dobrze nad ich pożytkami zastanowić zechcemy, musimy przyznać, że one równie są potrzebne do edukacyi kobiet, jak je uznajemy za potrzebne do edukacyi mężczyzn. Kobiety składają istotną połowę społeczności ludzkiej, a ciężar obowiązków społecznych nie równie bardziej spada na nie. Trudno nie przyznać jak ważnym jest społeczności ludzkiej interesem, starać się o najlepsze oświecenie tych, które Opatrzność przeznacza być matkami i wychowawczyniami rodu ludzkiego. Podnosząc nową budowę wychowania publicznego, nie należy w niej zapominać o kobietach".

WYKŁADY HYGIENY W SZKOŁACH ŻEŃSKICH.

Rozeszła się wieść, że po reformie męskich średnich zakładów naukowych w Rosyi, przyszła kolej na szkoły żeńskie i że specyalna komisya przy ministeryum oświaty w Petersburgu ma się tą sprawą zająć.

Że wychowanie kobiet w zakładach naukowych rosyjskich potrzebuje gruntownej reformy, o tym nie trzeba nawet rozprawiać, należy tylko życzyć sobie, aby te reformy nie pozostały na papierze tylko. Chciałbym z tej okazyi zwrócić uwagę na zaniedbanie — zresztą nietylko w rosyjskich szkołach — jednego przedmiotu w programie tych, zakładów naukowych, przedmiotu, z którym każda kobieta powinna być dokładnie obeznaną ze względu na swe stanowisko matki i wychowawczyni. Chcę mówić o hygienie. Hygiena stopniowo staje się dostępną coraz szerszemu ogółowi, dostaje się wszędzie, gdzie tylko nie broni jej wstępu nędza materyalna, wobec której jest ona bezbronną. Proces ten rozpowszechniania się zasad hygieny odbywa się jednak nadzwyczaj powolnie: wiadomo, z jaką masą przesądów muszą walczyć ludzie, szerzący zasady zdrowotności. I co najciekawsze, to fakt, że w sferach ludzi, na innych punktach oświeconych, pod względem hygieny panują często najdziwaczniejsze poglądy. Zalepienie ran chlebem z pajęczyną, wiara w różne cudowne „dryakwie“, maści od „wszelkich boleści“ etc. nie jest rzadkością wśród t. z. „inteligencyi“. Każdy chyba się zgodzi, że zapoznanie młodych dziewcząt z zasadami zdrowotności miałoby ogromny wpływ na szerzenie się tych zasad wśród całego społeczeństwa. Zadania tego musi się podjąć szkoła średnia i to powinno być pierwszą reformą, oczywiście po uzdrowotnieniu samych warunków szkolnych. Idzie więc o wprowadzenie do programu wykładów hygieny, któreby mieć powinni lekarze szkolni, lub co lepiej nawet, lekarki, albo osoby inne, lecz znające się na rzeczy. Pozornie jest to obładowanie i tak przeciążonych uczennic nową pracą, ale pozornie tylko. Nie byłoby tu oczywiście żadnego „zadawania“ lekcyi do domu; nauczyciel powinien tylko w przystępnej formie i barwnie zapoznać uczennice z głównemi zasadami fizyologii organizmu ludzkiego i rozsądnego życia według przepisów hygieny, popierając o ile możności wykład doświadczeniami, tablicami etc. Ażeby w programie znaleść więcej miejsca na ten przedmiot, możnaby znaleść sporo przedmiotów, któreby bez szkody dla uczennic można uszczuplić, chociażby t. zw. robótki, na które taki nacisk się kładzie, a które nie mają bynajmniej charakteru odpoczynku po umysłowej pracy. Najlepiej byłoby, gdyby tą gałęzią nauczania zawładnęły kobiety. Najłatwiej byłoby im zwrócić w pewnych klasach szczególną uwagę, na fizyologiczne funkcye rozwijającego się organizmu kobiecego, pouczyć o hygienicznym zachowaniu się w pewnych fazach i w ten

sposób zapobiec wielu smutnym skutkom zupełnej nieświadomości matek i córek.

Posunę się o krok dalej. Moim zdaniem równolegle z temi wykładami hygieny powinny iść wykłady o pierwszej pomocy w nagłych wypadkach, szczególniej takich, które zdarzają się często w życiu codziennym i w których umiejętne zachowanie się, a przynajmniej niezaszkodzenie dużo bardzo znaczy, więc: wywichnięcia, złamania kości, oparzenia, skaleczenia etc.

Uczęszczając w Wiedniu na wykłady o pierwszej pomocy, jakie ma tu bezpłatnie „Ochotnicze tow. ratunkowe“, byłem zdziwiony małą bardzo liczbą słuchaczy. Ciężko idzie ta praca, zasady zdrowotności wsiąkają w masy, ale powoli, bardzo powoli. I tu wprowadzenie wykładów o pierwszej pomocy w nagłych wypadkach do szkół żeńskich, byłoby ogromnym krokiem naprzód. Kobieta posiada ogromne zdolności do wykonywania tej pomocy, trzeba jej tylko dać niezbędne wiadomości. Tego rodzaju wykłady, umiejętnie prowadzone, stanowiłyby bardzo przyjemną rozrywkę, że się tak wyrażę: wprawianie się w zakładaniu różnych bandaży, okładów, umiejętność obchodzenia się z termometrem lekarskim itp. przecież nie przeciążyłoby umysłu, a bezwątpienia wydałoby dobre rezultaty pod względem uzdrowotnienia i zwalczenia przesądów.

Uprzedzam, że tu zaczynam już marzyć! Marzę mianowicie o tem, że takie wykłady, tylko więcej spopularyzowane, możnaby wprowadzić do niższych szkółek miejskich, a może i do wiejskich, gdzie przeważnie dzieci wyrobników, biednego mieszczaństwa i chłopów się znajdują. Nie należę ja bynajmniej do tych, co chcą głodnemu prawić o zasadach hygieny, ale przecież dużo dałoby się poprawić w życiu tej warstwy przez usunięcie nieświadomości i ciemnoty. Ileż to fatalnych wypadków dałoby się usunąć, gdyby się dało takiej dziewczynie, która często bardzo pozostaje jako opiekunka młodszych dzieci w domu, gdy matka i ojciec idą na zarobek, gdyby się jej dało najelementarniejsze wiadomości o obchodzeniu się z lekkiemi ranami, z oparzeniami, gdyby się ją pouczyło o środkach ostrożności przy obchodzeniu się z ogniem i o szkodliwości różnych substancyi, często znajdujących się w gospodarstwie domowym. (Esencya octowa, kwasy różne etc.) A może udałoby się zaszczepić potrzebę utrzymywania siebie i otoczenia w czystości, zwalczyć wstręt do wody i mydła! Ale to już tylko moje marzenia!

Stanisław Kelles-Krauz.

PSYCHOLOGIA DZIECIĘCA A PRAKTYKA WYCHOWAWCZA.

FRYDERYK TRACY. WIEK DZIECIĘCY. STUDYUM PSYCHOLOGICZNE. Z PIĄTEGO WYDANIA ANGIELSKIEGO PRZEŁOŻYŁ KAZIMIERZ KRÓL. WARSZAWA 1903.

Postęp nauki wychowania jest powolny lecz ciągły. Już przed stu laty wielcy myśliciele i pedagodzy tacy, jak Rousseau i Pestelozzi głosili zasadę, że wszelkie wychowanie racyonalne opierać się winno na znajomości natury dziecięcej; już przed laty kilkudziesięciu Herbert swój system pedagogiki naukowej opiera na psychologii; a dopiero w ostatnich dziesiątkach XIX. wieku idea ich zaczyna się urzeczywistniać w praktyce. Pojawiają się badacze, dla których dziecko staje się przedmiotem pracowitych i głębokich studyów i dostarczają wychowawcom mnóstwo faktów wielkiej doniosłości, przekształcających nieraz zupełnie nasze dawne poglądy na sprawy nauczania i postępowania z dziećmi. Do zapleśniałej w swej rutynie szkoły dochodzi powiew świeży z ukazujących się corocznie dzieł i broszur, poświęconych psychologii dziecka. A ruch ten tembardziej jest dla nas interesujący, że jestto dziedzina pracy naukowej, w której kobieta odrazu zajęła wybitne stanowisko i prawdziwe położyła zasługi. Jeszcze w świecie naukowym głucho było o systematycznych studyach nad dziećmi, gdy autorka francuska, pani Necker de Saussure w dziele swem o wychowaniu p. t. L'éducation progressive zachęca do badania stopniowego rozwoju dziecka i podaje wiele spostrzeżeń własnych bardzo ciekawych. U nas współczesna jej, mniej uczona, lecz bardziej wpływowa Klementyna Tańska zapisuje w swym pamiętniku charakterystyczne wyznanie, że nadzwyczaj lubi przypatrywać się dziatwie, śledzić jej ruchy i wyprowadzać wnioski, co do jej dalszego rozwoju — a to wyznanie przekonywa, że i w polskiej kobiecie tkwiła oddawna zdolność i upodobanie w danym kierunku. A dziś gdy ruch na tem polu rozbudził się i wzrasta coraz bardziej, kobiety żywy w nim biorą udział bądź jako samodzielne badaczki i autorki, bądź jako współpracowniczki innych badaczów, którym dostarczają materyału w postaci swych spostrzeżeń i notatek. Każde nowe dzieło z tej dziedziny ma podwójne dla nich znaczenie: z jednej stony daje wiązkę faktów, odsłaniających niejako mechanizm życia umysłowego dziecka, z drugiej — wskazuje w badaniach tych luki, które należy zapełnić w przyszłości, a tem samem zachęca do dalszej pracy nad poruszonym przedmiotem. Takie też znaczenie ma i dzieło, którego przekład polski mamy przed sobą.

Fryderyk Tracy, profesor uniwersytetu w Toronto w Kanadzie, pracę swą napisał już w r. 1893, jako rozprawę na stopień doktora w uniwersytecie Clark'a. Książka zyskała odrazu wielkie powodzenie; w krótkim czasie doczekała się pięciu wydań, a sumienny autor czynił za każdym razem odpowiednie dopełnienie, uwzględniając bogatą literaturę przedmiotu z ostat-

niego dziesięciolecia. Głównym celem autora zdaje się być wykrycie i określenie początku różnych zdolności i popędów; stąd bada on głównie dwa pierwsze lata, wspominając tylko wyjątkowo o późniejszych okresach dzieciństwa. Pod względem formy stara się on o przedmiotowe przedstawienie faktów, pisze zwięźle i poprostu, bez gadalstwa, rażącego w grubych tomach Perez'a, ale też i bez opracowania pełnego wdzięku, którem Sully pociąga swych czytelników; uwagi i wnioski ogólne wypowiada rzadko, lecz najczęściej trafnie.

Niewielki tomik (230 stronnic małej ósemki) o obfitej treści składa się z sześciu rozdziałów, których tytuły brzmią: I. Zmysły. II. Rozum. III. Uczucie. IV. Wola. V. Mowa. VI. Wyobrażenie estetyczne, moralne i religijne Do tego tłómacz dołączył jeszcze Dodatek, obejmujący rozprawę Stimpfla o psychologii dziecka w Ameryce.

W rozdziale I. autor wyjaśnia, że w chwili urodzenia dziecko doznaje tylko pewnych czuć dotykowych i smakowych; inne jego zmysły, jak: wzrok; słuch powonienie nie funkcyonują jeszcze. Odnajduje następnie pierwsze objawy ich działania, np. wrażliwość na światło okazuje się już w pierwszym lub drugim dniu po urodzeniu, a po kilku dniach bywa bardzo silną np. synek Pregera w jedenastym dniu życia krzyczał, gdy światło wyniesiono z pokoju. Najciekawszym ustępem w tym rozdziale są spostrzeżenia nad rozróżnieniem barw. Uderzające są różnice indywidualne zarówno co do wieku, w którym dziecko zaczyna rozpoznawać, barwy, jak co do barw, od których rozróżnienie to się zaczyna. Synek Pregera dopiero na początku trzeciego roku życia dawał dobre odpowiedzi t. j. po usłyszeniu nazwy barwy pokazywał właściwy przedmiot (np. włóczkę) lub odwrotnie widząc przedmiot, wymienił jego barwę; — najwcześniej i najlepiej rozpoznawał barwę żółtą, później czerwoną, najczęściej zaś się mylił co do niebieskiej i zielonej; nie rozpoznawał ich jeszcze w miesiącu 34-tym t. j. pod koniec trzeciego roku życia. Przeciwnie, dziewczynka, badana przez Binet'a pomiędzy 32-gim i 40 miesiącem życia najlepiej rozpoznawała barwę czerwoną, zaraz jednak na drugim miejscu stała u niej niebieska, gdy przeciwnie przy żółtej najwięcej czyniła pomyłek. Amerykanka znów, Miss Shiun, autorka bardzo cennych studyów nad dziećmi obserwowała swą siostrzeniczkę w siódmym kwartale jej życia i przekonała się, że dziewczynka rozpoznawała już wówczas wszystkie barwy, a najlepiej blado-różową. Według psychologa włoskiego, Gerbiniego, który badał zdolność rozróżnienia barw u 600 dzieci, barwa czerwona była postrzegana najwcześniej, bo między 16-tym a 20-tym miesiącem, barwa zielona między 20-tym a 24-tym, barwy żółte dopiero w 3-cim roku życia. Kolory pomarańczowy, niebieski i fioletowy były rozpoznawane przez dzieci dopiero w 4-tym roku życia. Jakżeby było pożądanem, aby do tych obserwacyi nad dziećmi niemieckiemi, francuskiemi, amerykańskiemi i włoskiemi dołączyć podobne spostrzeżenia co do dzieci pol-

skich! Nie jestże to ponętna praca nietylko dla matek, będących świadkami pierwszych objawów życia umysłowego dziecka, lecz i dla przewodniczek ogródków dziecięcych, mających do czynienia między 4-tym a 7-mym rokiem życia t. j. w okresie, gdy zdolność rozróżnienia barw jest już rozbudzoną, lecz ciągle jeszcze się rozwija i doskonali?

W rozdziale II. pod ogólnym wyrazem rozumu autor obejmuje wszystkie zjawiska intelektualne: postrzeganie, pamięć, kojarzenie, wyobraźnię, rozumowanie i poczucie własnej jaźni. Spotykamy tu wiele ciekawych spostrzeżeń np. co do pamięci. Trasy taką robi uwagę: „Dzieci bywają nadzwyczaj czynne, a ich życie drobne związane jest z ruchem".

„Jeżeli się mają rozwijać, to muszą coś robić, a to, co robią, pamiętają tysiąc razy lepiej od tego, co im mówiono, albo pokazywano".

Rozdział III. znów: O uczuciach, kończy się ślicznym przykładem szlachetności, a zarazem trafności sądów dziecięcych. Chłopczyk trzyletni wyraził życzenie, iżby dano kilka jego zabawek małemu kalece, dziecku sąsiada, które nie miało nic do zabawy. Kiedy mu poddano myśl, że mógłby dać kilka starych, popsutych zabawek, odpowiedział: „Jakżeby biedny kaleka mógł się bawić popsutemi zabawkami, kiedy ja nie mogę?!" A ileżto razy same matki tłómaczą dzieciom, że to lub owo mogłyby oddać biednym, dlatego że im się już na nic nie przyda!

Bardzo szczegółowo jest opracowany rozdział IV: O woli, gdzie autor charakteryzuje wszystkie jej objawy t. j. ruchy, poczynając od nieświadomych odruchów, a kończąc na czynnościach, wykonywanych z rozwagą. Równie szczegółowo jest opracowany rozdział V: O mowie; prócz masy i spostrzeżeń ogólnych mieści on zestawienie materyału na podstawie 21 słowniczków, dostarczonych autorowi przez wychowawców, którzy mieli cierpliwość zanotować cały zasób wyrazów, używanych przez dzieci od 9-tego do 30-go miesiąca. Różnice indywidualne są znaczne, ale biorąc liczby przeciętne, możnaby przyjąć że: 1) zasób wyrazów, używanych przez dziecko, nie mające jeszcze roku, dosięga najwyżej 10. 2) Dzieci, liczące 12—18 miesięcy używały od 20 do 35 wyrazów. 3) Dzieci, liczące 18—24 miesięcy, przeciętnie miały w swym słowniku 124 wyrazy (najniższa liczba 28, najwyższa 263). 4) Dzieci, liczące 24—30 miesięcy, mają w swym słowniku średnio 375 wyrazów (najmniejsza liczba 171, najwyższa 677) Tracy czyni nadto ciekawe zestawienie wyrazów według części mowy: okazało się, że we wszystkich dostarczonych słowniczkach rzeczowniki stanowią 60%, czasowniki 20%, przymiotniki 9%, przysłówki 5%, zaimki 2%, przyimki 2%, wykrzykniki 1,7%, spójniki 0,3%. Tłómacz dla porównania przytacza podobne cyfry co dla chłopczyka, obserwowanego przez prof. Doryna, a nam się znów nasuwa na myśl, że byłoby pożądanem, aby matki polskie wzięły do serca tę sprawę i dostarczyły dokładnych danych co do pierwociu mowy naszych dzieci. Wobec różnicy języków studya obce żadną miarą nie mogą zastąpić

poszukiwań oryginalnych, a gdy zważymy, jak blizko rozwój mowy wiąże się z tworzeniem pojęć innemi czynnościami myślowemi, musimy to uznać za sprawę wprost palącą, za jedną z podwalin psychologii polskiego dziecka.

Takie to myśli nasuwają się mimowoli przy czytaniu dzieła Tracy'ego; może skierują one niejedną kobietę, szukającą daremnie pole dla swych zdolności umysłowych, na drogę pracy pożytecznej, dostępnej dla każdego, a przecież godnej największego myśliciela, bo dotyczącej początków życia duchowego człowieka. Ale obok tego zapału pewnej części czytelników, książki psychologiczne spotykają się równie często z usposobieniem bardzo sceptycznem. Na cóż nam to wszystko? — pytają matki i wychowawczynie. Na cóż się zdadzą te wszystkie obserwacye i badania? Autorzy opisują w nich, co jest, co się zdarza, a nie mówią, jak być powinno. My zaś przedewszystkiem potrzebujemy wskazówek praktycznych co do wychowania dzieci!" Pretensya całkiem nieuzasadniona! Istotnie studya z psychologii dziecka nie zastąpią wszelkich innych dzieł o wychowaniu: ani hygieny, wieku dziecięcego, ani pedagogiki ogólnej, ani dydaktyki; ale to tylko dowodzi, jak obszernym jest dziś zakres wiedzy potrzebny dla dobrego wychowawcy, jak płytkiem i niedorzecznem przekonanie tych, którzy sądzą, że można wszystko znaleźć w jednej książce. Czy jednak studya z psychologii dziecka są bezużyteczne dla wychowawców praktycznych? Czy nie wskazują im właśnie tego, co być powinno?

Wszystkim wiadomo, że wychowanie dziecka w pierwszych dwóch latach życia (poza pewną świadomą działalnością wychowawców co do wyrobienia niektórych dobrych przyzwyczajeń) jest raczej negatywne, niż pozytywne; w tym okresie nie potrzebujemy niczego uczyć, gdyż nauczycielką dziecka jest sama natura, która mu dostarcza obfitego materyału wrażeń, czasem zbyt obfitego w stosunku do jego siły umysłowej; główną naszą dążnością jest natomiast dziecko chronić, zabezpieczać od tego wszystkiego, co mogłoby mu zaszkodzić i wypaczyć prawidłowy rozwój. A jakżeż możemy zadanie to wykonać, dziecko od złych wpływów zabezpieczyć, jeśli nie obserwujemy go ciągle, nie zdajemy sobie sprawy z różnorodnych oddziaływań przyrody i otoczenia? Matka, która zaobserwowała objawy strachu lub złości, spowodowane niewłaściwem postępowaniem osoby dorosłej tem pilniej będzie się strzegła sama w podobny postępować sposób; usłyszawszy z ustek niespełna dwuletniego dziecka bezmyślnie powtórzony wyraz lub zwrot mowy, którego bynajmniej nie chcieliśmy go uczyć, tem pilniej później zwracać będziemy uwagę na to, co wobec dzieci naszych mówimy. Obserwując dzieci, uczymy się je rozumieć, a przez to unikamy mnóstwo błędów pedagogicznych, wynikających z fałszywego pojmowania słów i postępków dziecięcych; a ileż takich błędów każdy z nas ma na swem sumieniu? Jakiż serdeczny i pełen zaufania stosunek wytwarza się tam, gdzie wychowawca dzięki swej znajomości dziecka unika takich pomyłek! A w okre-

sie późniejszym, gdy rola wychowawcy staje się bardziej czynną, gdy nietylko strzedz i chronić, ale przekonywać i uczyć mu wypadnie, jakim sposobem spełni on te głębokie a tak pozornie proste nakazy pedagogiki: „np. chcąc wykorzenić jakąś wadę, sięgnij do jej źródła“ albo „nowe wiadomości opieraj na wyobrażeniach i pojęciach, istniejących w umyśle dziecka“ bez dokładnej znajomości jego popędów, w których należy szukać źródło niepokojącej nas wady, bez znajomości zasobu wyobrażeń i pojęć, do których nauczenie może się odwoływać? Oto, gdzie leży praktyczne znaczenie psychologii dziecięcej, jej wartość dla ogółu wychowawców.

Sceptycyzm więc krytyków niektórych niech nas nie zastrasza; sprawa psychologii dziecięcej jest sprawą istotnego postępu wychowania, a tem samem przyszłego dobra i szczęścia ludzkości; a stąd należy do tych spraw, które jednoczyć winny wszystkie kobiety, ożywione tem samem pragnieniem doskonalenia ludzkości przez odpowiednie wychowanie przyszłych jej przedstawicieli.

Aniela Szycówna.

CELE I ZADANIA CZYTELŃ KOBIECYCH.

ODCZYT WYPOWIEDZIANY W KRAKOWSKIEJ CZYTELNI KOBIECEJ.

Zanim przystąpię do rozpatrzenia tematu zaznaczonego w tytule, muszę poruszyć pytanie zasadnicze, czy w ogóle czytelnie i stowarzyszenia kobiece są potrzebne? Jest przecież tyle stowarzyszeń o charakterze zawodowym, kształcącym lub towarzyskim, w których członkami mogą być zarówno mężczyźni jak kobiety (wyjątek stanowi jedyne w swoim rodzaju koło literacko-artystyczne, które pomimo że istnieją Konopnickie, Orzeszkowe lub Boznańskie przyjmują wyłącznie mężczyzn), że doprawdy należałoby się zastanowić czy warto wydawać grosz na pisma, lokal, książki itd. i czy nie byłoby lepiej przyłączyć się do innych stowarzyszeń istniejących.

Rozumiem bowiem stowarzyszenie krawców, szewców, introligatorów, piekarzy, lekarzy itd. lub też stowarzyszenie oświatowe, pedagogiczne, hygieniczne, gimnastyczne, spożywcze ale nie rozumiem stowarzyszenia kobiet, bo każda kobieta może być krawcową, introligatorką, lekarzem jak również każdą z nas obchodzą kwestye oświatowe, pedagogiczne, hygieniczne itd.

W tem logicznem na pozór (jabym powiedziała na przyszłość) rozumowaniu utwierdza jeszcze okoliczność że niema nigdzie np. czytelni ogólnej dla m ę ż c z y z n. Faktem jest natomiast, że czytelnie dla kobiet istnieją i to istnieją wszędzie. Musi więc być jakaś tego przyczyna.

Nie jest nią bezwarunkowo jakaś w s t y d l i w o ś ć, bo te same kobiety które są członkami czytelni kobiecych należą bez rumienienia się do innych towarzystw mięszanych i pracują tam zupełnie spokojnie razem z mężczyznami, że wymienię chociażby zarząd główny Towarzystwa szkoły ludowej, gdzie na 24 członków zasiada 21 mężczyzn i 3 kobiety, bez żadnej dla tych ostatnich przykrości.

Kwestyę wstydliwości wyklucza również fakt dopuszczania mężczyzn przez wszystkie czytelnie do t o w a r z y s k i e g o życia. Na rauty, koncerty, wieczorki, imieniny i inne domowe uroczystości czytelniane mężczyźni stale bywają zapraszani. Należy zatem kwestyę wstydliwości z szeregu przyczyn decydujących o potrzebie czytelń wyłącznie kobiecych stanowczo i całkowicie wykluczyć.

Pozostaje jeszcze a m b i c y a. Przez długi czas odsądzano kobietę od zdolności do jakiejkolwiek poważniejszej pracy, odma-

wiano wytrwałości energii, ba nieraz nawet rozumu. A więc zorganizujmy się same, pokażmy, że my bez mężczyzn także coś potrafimy. Być może że w tem przypuszczeniu jest trochę racyi, być może, że gdzieś tam na spodzie w myślach naszych owa ambicya nurtuje, jednakże dzisiaj już w obec faktu tego, że kobieta prawie do wszystkich towarzystw została dopuszczoną i może na równi z mężczyzną pracować, takie wyodrębnianie byłoby chybionem. A komu o zadowolenie ambicyi chodzi ten może znaleść jeszcze większe pole do jej zadowolenia przy emulacyi z mężczyzną w towarzystwach mięszanych. A zatem i tę przyczynę należałoby wykluczyć.

Cóż zatem jest przyczyną tego organizowania się kobiet w specyalnych kobiecych stowarzyszeniach?

Otóż przyczyny takie istnieją i są niesłychanie doniosłe.

Oto kobieta dzisiejsza zajmuje w społeczeństwie na wielu punktach tak upośledzone stanowisko że chcąc poprawę tego stanu wywalczyć, musi się organizować wprost jako kobieta. Tu zniknąć muszą zawody, sfery społeczne i towarzyskie, bo prawnie i obyczajowo zarówno upośledzoną jest magnatka jak i najuboższa proletaryuszka. Znamy męczennice na tronach, którym pisane prawo brutalnie odbiera to, czem ją prawo przyrodzone obdarzyło, ten skarb ich największy, dzieci przez nie zrodzone, znamy biedne pracownice po nocach nad pracą ślęczące, którym mąż pijak lub rozpustnik zagarnia ciężko zapracowany grosz na hulanki, a jako silniejszy za podziękę sińcami w dodatku obdarzy. Pisane prawo majątkowe za taką męczennicą się nie ujmie, tak samo jak toż samo prawo pisane wydziera matką dzieci, przyznając je ojcom, często o podejrzanej moralnej wartości. W takich przypadkach między kobietami niema rozdziału: ani majątek ani zawód tu nie decyduje. Kobieta jest pokrzywdzoną jako taka i tylko jako **k o b i e t a** solidarnie organizować się musi by dolę swoją złagodzić. Ale oprócz pisanego prawa małżeńskiego i majątkowego istnieją jeszcze gorsze prawa obyczajowe, krzywdząc wyłącznie kobietę.

Legalizowana jako przedsiębiorstwo a nawet opodatkowana przez ustawy państwowo, instytucya prostytucyi, istnieje wszędzie, nawet, jak to ma miejsce np. w Austryi, gdzie ustawy za legalną jej nie uznały, instytucya ta jest po cichu i **w b r e w u s t a w o m** tolerowana. Tajne związki patryotycznej młodzieży szkolnej lub książeczka postępowszej treści wywołują u władz niepokój, ściganie, śledztwa, więzienia. Ale naruszanie ustawy w formie tolerowania prostytucyi jeszcze żadnego urzędnika państwa nie oburzyło. Ale bo też urzędnicy owi to mężczyzni, co najmniej w 99% z usług prostytucyi korzystający, a więc któżby im kazał owa wygodę własną niweczyć.

A cóż tu powiada w tym wypadku prawo obyczajowe? Oto krzywdzi ono znowu wyłącznie tylko kobietę: **p r o s t y t u t k a** to synonim wyrzutka społeczeństwa, to wyraz który się nie pojawia na ustach „szanującej“ się kobiety, gdy tymczasem wspólnicy prostytutek, prostytuujący się mężczyźni, chodzą między nami, tolerowani, szanowani, ba za wzory cnoty wystawiani.

Ale tutaj, to my kobiety ze wstydem musimy uderzyć się w piersi. Toć ci mężczyźni kalający się w owych brudach płatnej miłości, toć to synowie nasi, nasi bracia, nasi narzeczeni!

Tej krzywdy, tego pohańbienia człowieczej godności w kobiecie nie będzie bronił mężczyzna, tu się musi zacząć bronić kobieta, ale nie jednostkowo lecz zorganizowana i to zorganizowana w swym charakterze kobiety.

Pruderya, fałszywa wstydliwość, a jabym powiedziała niewolnicze upodlenie kobiety każe jej milczeć o swoim najgłębszym i najserdeczniejszym bólu, zamyka usta na krzywdy nietylko moralne ale wprost nieraz fizyczne. I przez tę fałszywą skromność narażamy **m y m a t k i** zarówno synów jak córki nasze na zwyrodnienie moralne i rujnowanie a tak często wprost utratę zdrowia i życia. A przecież któraż z nas zaprzeczy istnieniu tego niesłychanie donio-

słego wpływu matki na syna. Któryż z synów nie pamięta tego węzła serdecznego łączącego go z matką! I tak jak pacierz przez matkę wyuczony z rozrzewnieniem przez mężczyzn bywa wspominany i nigdy zapomnianym nie bywa,, tak samo wrosnąć by mogła i powinna w uczuciach mężczyzny, tego syna naszego, — zasada czystości w uczuciach miłosnych.

Ale na to musi zrzucić kobieta ową obłudną szatę pruderyi i konwenansu, musi przełamać wiele wstrętów i przykrości, bo wprost przyszłość pokoleń, przyszłość społeczeństwa woła do niej o to głosem rozpacznym! Otóż z temi naszemi bólami, z temi jątrzącemi ranami społecznemi, nam się zapoznać potrzeba, i nie pójdziemy z tem na razie ani do towarzystwa „Sokołów“ ani „literatów“ ani nawet do „lekarzy“ ale wśród siebie samych uświadomić się musimy, i do walki ze złem zorganizować.

Walka z podwójną moralnością, walka z prostytucyą i jej urodziwem dzieckiem, handlem kobietami, oto jedna z przyczyn dla których się kobiety jako takie organizować powinny, oto jedno z zadań dla stowarzyszeń kobiecych.

A teraz przypatrzmy się ekonomicznemu położeniu kobiety. Wszystkie zyskowniejsze zawody są dziś jeszcze w rękach mężczyzny: kobieta jest składaczką papieru w drukarni, mężczyzna zecerem, kobieta akuszerką, mężczyzna dyrektorem szkoły i tak dalej i dalej bez końca. Powoli zaczynają kobiety wyłamywać szczerby w tym murze przywilejów. Ale zdobywają one fałszywą drogą, bo dają tę samą pracę za niższą zapłatę. I znowu dzieje się podwójna krzywda kobiecie: raz z powodu jakości zawodów łaskawie kobiecie za dostępne przyznanych a drugi raz pokrzywdzenie wprost pieniężne przez wyzyskanie podaży rąk do pracy. I znowu z tego koła błędnego nie wybrniemy póty, póki nie zorganizujemy się silnie jako kobiety. Organizowanie zatem kobiet w celu rownouprawnienia w pracy, oto drugie zadanie dla czytelń i stowarzyszeń kobiecych.

A jeszcze dalej: czy ma dziś kobieta prawa obywatelskie. Ma prawo płacenia podatków, ma prawo składania państwu ofiar w postaci synów swoich ale niema praw reprezentacyi w żadnych ciałach, o jej losach i potrzebach decydują mężczyźni nie pytając się nawet kobiety o jej wolę i zdanie. Ani parlament, ani sejm, ani nawet skromne rady miejskie kobiet wśród grona swych członków nie mają. Ale jeszcze i tego nie dosyć. Kobiety nie mają nawet prawa wybierania do tych ciał odpowiednich reprezentantów, którzyby, co zresztą problematyczne interesów ich bronić zechcieli. W różnych ordynacyach wyborczych ciśnięto pewien okruch kobietom, ograniczono jednak jej to prawo, cenzusem już to majątkowym już to podatkowym lub zawodowym. Kobieta-żona i matka-kobieta jako człowiek o ile owym cenzusem nie odpowiada wszelkiego prawa jest pozbawioną. V. kurya jak wiemy przecież objęła tylko mężczyzn, kobietę usunięto zupełnie.

A wreszcie jeśli ta kobieta za taką niedojrzałą i niedorosłą została uznaną, to czemuż nie dołożą władze decydujące starań by ten rozwój, ten rozwój większej połowy rodu ludzkiego jaknajprędzej udostępnić i umożliwić. Takie by się to proste i naturalne wydawało! A co widzimy natomiast? Szkół elementarnych, fachowych jest nieproporcyonalnie mniej dla kobiet niż dla mężczyzn szkół średnich niema wcale, wyższe po długiej walce tylko częściowo zostały otwarte. A czemu się to dzieje. Bo nie kobieta o swoich potrzebach wyrokuje lecz wyrokuje o nich mężczyzna.

Oto są najważniejsze krzywdy nasze krzywdy dotyczące nas wyłącznie jako kobiety. O usunięcie ich walczyć musimy a do walki musimy być zorganizowane. Dopóki zaś w walce tej pozostanie nam bodaj jedna placówka niezdobyta, dopóty istnienie towarzystw specyalnie kobiecych będzie koniecznością. I dlatego to i kobieca czytelnia ma racyę bytu i powinna być ogniskiem skupiającem wszystkie kobiety w imię obrony praw kobiety. Nie wolno nam tworzyć żadnego stronnictwa politycznego, nie wolno nam być instytucyą dla jednej warstwy społecznej prze-

znaczoną, około czytelni gromadzić się powinny zarówno kobiety majątkowo niezależne jak i ciężko pracujące na chleb robotnice, zarówno wykształcone doktorki jak i analfabetki a wszystkie jednoczyć powinna jedna wielka i ciężka krzywda kobiecie jako takiej się dziejąca.

To uzasadnienie potrzeby instytucyi już poniekąd wyjaśniło i nasze zadania. Jednoczyć się powinniśmy, bo w zjednoczeniu siła i wspólnie wywalczać należne nam prawa.

Ale do tego by módz do walki przystąpić trzeba najprzód dokładnie sobie z potrzeb i żądań zdawać sprawę, trzeba się uświadomić należycie, trzeba się przygotować, wykształcić. Dlatego to stowarzyszenie nasze przyjęło tytuł „czytelnia" a nie klub lub resursa kobieca. Bo my się pragniemy wyrabiać, kształcić, rozwijać. Czego nam odmówił zwyczaj, prawo i ustawa, zdobyć chcemy własnem staraniem, własnemi siłami. Dlatego o intensywny ruch umysłowy czytelnia zawsze starała się usilnie, ruch towarzyski usuwając na plan drugi.

Ale ta walka o prawa własne o uświadomienie samych siebie, wcale nie zamknęła kobietom oczu i na inne sprawy społeczne. Ani na nędzę materyalną, ani na ciemnotę ogółu nie mogą być zorganizowane kobiety nieczułe. To też i kobiety grupujące się w czytelni starały się w miarę sił i możności w całym ruchu społecznym brać udział. Akcya pomocy dla powodzian, opieka nad ubogiemi dziećmi, bezpłatne wypożyczenie książek, wieczorki dla robotnic, wreszcie urządzanie coroczne wystaw w celu poparcia przemysłu krajowego dowiodły chyba należycie, że jeżeli kobieta przy całej dzisiejszej nieudolności swojej, przy braku wyrobienia i praw należytych, dla społeczeństwa pracować skutecznie potrafi, tem więcej zdziałać ona będzie w stanie, gdy jako wolny, świadomy i prawami obdarzony człowiek do pracy tej przystąpi! *K. Bujwidowa.*

KORESPONDENCYA Z WARSZAWY.

W SRRAWIE SŁUG.

Dotychczas prasa warszawska zajmowała się sprawą służby domowej bardzo mało. W brukowych pismach znajdowała się od czasu do czasu wzmianka o okradzeniu chlebodawców przez sługę, czasem, ale nieskończone rzadziej, był notowany fakt niezwykłej wierności. I w jednym i w drugim wypadku usłużny reporter zamieszczał kilka uwag na temat ogólnego zdemoralizowania służby, nawołując do naśladowania wyjątkowo cnotliwych, obiecując im nagrodę na ziemi w postaci bardzo łaskawego, a niebardzo smacznego chleba, a niebo po śmierci.

W rozmowach towarzyskich gospodynie uważały się za ofiary i utyskiwały głośno na swój los, a sługi rezonowały również, ale nieco ciszej z obawy o następstwa. Od kilku lat za granicą sprawa przyjęła inny obrót: ludzie tej miary co Stillich, Lily Braun i tp. wezwali przed forum gospodynie, czyniąc je odpowiedzialnemi, za upadek moralny służby. Idee te przeszły za pośrednictwem kilku pism poważniejszych na nasz grunt, i jak się na razie zdawało przeszły niespostrzeżenie. Ale to było tylko złudzenie. Rozbudzona kwestya nie ucichła. Mówiło się na ten temat dużo, myślało jeszcze więcej i jeżeli nawet rozbudzenie to dotychczas jeszcze należytego skutku nie wywołało, to nie możemy jednak narzekać na brak zainteresowania się kwestyą samą.

Miarą zainteresowania tego może posłużyć fakt, że nowopowstała gazeta codzienna „Goniec" reklamująca się po amerykańsku, uważała podniesienie kwestyi służby za jeden więcej ze środków reklamy i ogłosiła ankietę na projekt uregulowania wzajemnego stosunku służby do chlebodawców. Posypały się artykuły z pod pióra p. K. Bartoszewicza, który opisywał swoje inter-

wiew z zawsze pięknemi paniami Miziami, Kiziami i Fruziami, które często skarżyły się na sługi tak, jak to czynią, mniej ponętne panie Piotrowe, Tomaszowe i tp.; rzadko kiedy i to na żądanie p. K. B. biły się w piersi i mówiła „mea culpa“. Jedyny głos zasługujący na uwzględnienie był p. Bronisławy Kuczyńskiej, która uznała, że tylko fachowe wykształcenie w połączeniu z ogólną oświatą, może kwestyę tę rozwiązać z korzyścią zarówno dla sług jak i chlebodawców.

Artykuły dziennikarskie nie wywołują jednak nigdy tak silnego wrażenia jak żywe słowo i do tego wypowiedziane przed odpowiednim audytoryum. Miało to miejsce dnia 25 bm. w Towarzystwie hygienicznym, gdzie p. Helena Heryngowa przemawiała do licznie zebranych pań na temat „Hygieny sług“. Prelegentka wykazała, że hygiena służby jest naszą własną hygieną i że jeżeli już nie dla obowiązku, który mamy dla bliźnich, to nawet z egoistycznego punktu widzenia musimy dbać o jej podniesienie. Hygiena dusz służących naszych stanowi większą jeszcze bolączkę niż hygiena ciała, ale już tu nie egoizm kazał p. H. zająć się tą kwestyą (Moral insanity w tych warunkach zaraźliwym nie bywa). Powodowana więc czysto altruistycznemi uczuciami siegnęła p. H. do statystyki i dowiedziała się, że przeszło połowa notowanych prostytutek rekrutuje się z naszych, pod naszym macierzyńskim wpływem będących sług. Tu wystąpiła p. H. w obronie pokrzywdzonych bardzo gorąco i przemówiła do obecnych z wielkim zapałem, dowodząc, że grzechem, który ciąży na naszym sumieniu jest patrzeć obojętnie na to jak tysiące stacza się w przepaść. Neleży działać! Ale jak? Usunąć przyczynę, która tyle dziewcząt gubi.

Jednak tej przyczyny nikt jeszcze nie wskazał. A więc należy rozpocząć działalność od badania przyczyny. Proponuje więc p. H. rozesłać kwestyonaryusz do pań i do sług, wzorowany na tym, który rozesłał Stillich, lecz zmodyfikowany stosownie do miejscowych warunków. Pewnie, że odpowiedzi tak jednej jak drugiej strony nie będą zupełnie bezstronne, ale średnia odtworzy całokształt życia przeciętnej sługi z jego ujemnemi stronami. Poznawszy zło, znajdziemy środki zaradcze.

W zasadzie wszyscy obecni zgodzili się z prelegentką. Jeżeli odzywały się głosy, to tylko w celu wywołania zmiany w tym albo innym punkcie kwestyonaryusza. Jedni pragnęliby rozszerzyć go przez dodanie niektórych słusznych bardzo uwag jak np. p. I. Moszczeńska, inni za skróceniem.

Nastrój całego zgromadzenia był bardzo sympatyczny. Widać było, że słuchaczki to nie owe panie Mizie i Kizie, które zaszczycały p. K. B. swoją rozmową, lecz są tu liczne przedstawicielki płci naszej, które dla ulżenia doli bliźniego będą „mierzyć siły na zamiary“ tak jak ta, która przed chwilą do nich przemawiała.

Nie trudno było z pośród tak chętnych i tak ożywionych wspólną ideą wyznaczyć komisyę, mającą na celu projekty w czyn wprowadzić a złożoną z 5-ciu osób. Dlaczego z 5-ciu? Należało wziąść więcej zwłaszcza dla roboty tak trudnej jak zbieranie odpowiedzi na kwestyonaryusz od niepiśmiennych, nieinteligentnych i nieuświadomionych sług.

Szło o to, aby różnice zdań, dotyczące szczegółów wykonania pracy, nie psuły roboty. A i tak każdy z członków w gronie swoich znajomych znajdzie pomocników, którzy czas dla dobrej sprawy poświęcą.

E. L.

KRONIKA.

Zbyt czarno nakreśliła p. „Z.“ w 22 Nr. N. Słowa“ „O współczesnej przeciętnej kobiecie — kilka gorzkich myśli“. Nie przeczę, owe myśli są słuszne, ale dlaczego autorka monopolizuje dla kobiety wszystkie intellektualne słabości?

Kobieta dzisiejsza, taka jaka jest, nie jest z winy własnej. Jest tylko wytworem wieku i cywilizacyi — cokolwiek wypaczona wadliwem wychowaniem w szkole i rodzinie.

Inteligencya „przeciętnej“ kobiety, nie jest dziś mniejszą od „przeciętnego“ mężczyzny — a pod względem etyki moralności śmiało twierdzić można, że „przeciętna“ stoi o wiele wyżej od „przeciętnego“. Autorka twierdzi, że „poziom tej kobiety umysłowy, moralny i duchowy jest nizki“. Proszę wziąć „przeciętnego mężczyznę“. Czy dlatego, że nim jest, ma tak dalece wyrobione przekonania, lub zdolny jest do własnej, indywidualnej krytyki?

„Przeciętny“ nasz inteligent który cały wolny czas poza zawodową pracą spędza w knajpie, gdzie przy kieliszku z przyjaciółmi dzieli się remiscencyami jedynego dziennika — bo prócz tego nic nie czyta?.

A nasi ojcowie czyż są doprawdy — więcej od naszych matek — o jak najszerszy horyzont myślowy swych dzieci dbający? Czyż nie wpajają w ich mózgi od zarania, ciasnego sobkostwa, karyerowiczostwa — a sami przy lada okazyi, gdzie mają sposobność pokazać swoje „przekonania“ (n. b. jeżeli mogą mieć jakie), chowają je do kieszeni i jak posłuszne barany w stadzie, dają się pędzić poganiaczowi. Prócz mężczyzn o złotych kołnierzach nic myślących — mających szersze horyzonty — nie mamy innych, intellektualnie od kobiety „przeciętnej“ wyżej stojących Ale i tu dzisiejsze kobiety umysłowo rozwinięte stoją z mężczyznami na równi.

— Aby nasze społeczeństwo się odrodziło, na to nie wystarczy podniesienie umysłowe „przeciętnej“ kobiety — na to trzeba drugiego równie ważnego czynnika, a to podniesienia moralnego i etycznego mężczyzny.

Są to zresztą kwestye z wiecznej niesprawiedliwości stosunku kobiety do mężczyzny wynikłe, na których omawianie nie ma tu miejsca.

Że jednak dzisiejsza kobieta nie daje powodu większego od mężczyzny — do zbyt czarnego malowania jej stanowiska w społeczeństwie, temu przeczą choćby takie przykłady, że audytorya wykładów powszechnych ze wstępem dla wszystkich — są przeważnie z kobiet „przeciętnych“ złożone — albo że kobiety studyujące są bez porównania pilniejsze od kolegów mężczyzn.

I. G.

Z Poznania.

Dawno zapowiedziane stowarzyszenie kobiet, nareszcie założonem zostało i to już od kwietnia b. r., pod nazwą: „Stowarzyszenie personalu żeńskiego w handlu i przemyśle“. Celem tow. jest szerzenie oświaty i podniesienie wartości pracy zawodowej, oraz zapewnienie kilkotygodniowego wypoczynku podczas lata, dla członków wyczerpanych pracą.

Z niedowierzaniem i pewnem uprzedzeniem do osławionej kultury poznańskiej, przyjęło społeczeństwo, ten ostatni cywilizacyjny dorobek wśród kobiet Wielkopolskich. Dzięki jednakże, zdrowym i postępowym zasadom inicyatorów, oraz energicznej pracy „zarządu“ i „rady“ młode tow. szybkiem tempem rozwijać się zaczyna. Dzisiaj, posiada już 250 członków, własną bibliotekę, wieczorne kursa uzupełniające wiadomości potrzebne w kupiectwie, a niebawem, otworzy kursa kroju bielizny i krawieczyzny damskiej. Zebrania wszystkich członków odbywają się co miesiąca, na których, oprócz omówienia spraw tow. i komunikatów zarządu, wygłoszonym bywa odczyt, treści społeczno-literackiej, lub z dziedziny hygieny i przyrody. Na odczyty, wstęp mają wolny, wszystkie kobiety pragnące oświaty. Zebrania bywają bardzo liczne.

Prawdopodobnie usiłowania zarządu tow. nie odniosłyby tak pomyślnych (stosunkowo do czasu istnienia tow. rezultatów, gdyby nasi kupcy obywatele, w uznaniu praw ogólno-ludzkich i środków cywilizacyjnych, dla tego znacznego odłamu społeczeństwa,

nie postarali się o skrócenie godzin pracy dla swego personału. Od 1-go paźdz. b. r. zamykają się u nas w ogóle handle o godz. 8-mej z wyjątkiem składów cygar, mięsa, cukierni i dystylacyi. Mamy jednakże nadzieję że właściciele wyżej wymienionych interesów wkrótce, pod naciskiem wyższej kultury, zrezygnują także z paru godzin nieintenzywnej pracy i oddadzą społeczeństwu nowe siły żywotne. Wśród godnego uznania zapalu, z jakim tow. krząta się około swoich interesów, zostało nagle zaskoczonem zupełnie niespodziewaną opieką. Z obawy, aby „prądy społeczne w literaturze polskiej“ nie wywołały zbyt gwałtownych zaburzeń w umysłach kobiet, które po wszystkie czasy, mają być u nas za małoletnie uważane, zarząd „domu katolickiego“, na parę godzin przed zebraniem, zniewolił właściciela lokalu, aby tenże odmówił sali na odczyt, który wygłosić miała p. G. — No, i dzięki opatrzności, tym razem jeszcze nie przedostały się złowrogie „bakcyle do słabych głów kobiecych“, przed którymi „Kurjer poznański“ tak energicznie przestrzega, a szkoda bo może byłyby wywołały pożądaną reakcyę, w chorych organizmach, które z powodu braku światła, cierpią na nieustającą anemię. Ale trochę cierpliwości, zapewne dokładniejszą dyagnozę w najbliższym czasie postawi nam zacny dr. Gantkowski, w odczycie swoim „o gruźlicy i chorobach zakaźnych“. *X.*

N. B. Kuryer pozn. znany organ klerykalny nieprzyjaciel wszelakiej oświaty, w pierwszym rzędzie oświaty kobiet, a zwolennik wszelkiego wsteczniectwa. Ks. Zimmerman redaktorem.

Polski Uniwersytet ludowy w Paryżu (passaż Raucha Nr. 3) urządza w bieżącym roku począwszy od 8 października wykłady dla członków swoich.

W niedzielę i święta zwiedzanie muzeów i wystaw odbywa się w towarzystwie jednego z członków U. L.

Porady lekarskie udzielane są co poniedziałki, oprócz tego porady prawne i wskazówki do wyszukania pracy, oddają nie małą usługę mieszkającym lub przybywającym do Paryża osobom.

Nie zapomniano też o przyjemnościach, gdyż co niedzielę od 8 do 11 odbywać się mają wieczorki muzyczno-deklamacyjne, oraz zebrania. Podczas miesięcy zimowych o 2 po południu w niedziele Uniwersytet urządza zabawy i przedstawienia dla dzieci, a podczas letnich miesięcy co niedziela wycieczki zamiejskie. Przytem P. U. L. oddaje do użytku swych członków; bibliotekę, czytelnię pism, pianino, szachy, warcaby itp.

Biblioteka otwarta codziennie od 8—9 wieczór, a czytelnia pism od 7—11 wieczór. W niedzielę zaś i święta przez cały wieczór.

Można tylko przyklasnąć tak pożytecznej instytucyi — i życzyć, aby wszyscy mieszkający w Paryżu rodacy nasi wzięli czynny udział w podtrzymaniu.

Oprócz tego — uniwersytet organizuje — lekcye języka polskiego i francuzkiego, rysunków, śpiewów choralnych. *r.*



A. BELTRAMELLI.

SZPIEG.

PRZEKŁAD Z WŁOSKIEGO.

Rzecze stary pasterz Rimuéld do Biaru:

— Gdyby kiedyś wieczorem zapukał do ciebie Surél, masz otworzyć i dać mu gościnę, albowiem wydarzyło się mu nieszczęście.

— A jakie? — zapytał Biaru, i nieznacznie podniósł chytre oczy na twarz Rimuelda i wnet je odwrócił ku niebu.

— Kiedyś wieczorem, niedawno — podjął stary — Surel pokłócił się z Zintilem. Stali na przesmyku leśnym. Nie było nikogo, coby ich rozdzielił, gdy jęli się szamotać; Zintil dostał pchnięcie i poszedł na zawsze.

— Nikt o niczem nie wie?

— Myślę, że żandarmi podejrzywają Surela; atoli szukali go bezskutecznie.

— Ktoś go zdradzi! — zawołał Biaru i uśmiechnął się cierpko.

— Nigdy tu noga szpiegów nie postała! — odrzekł Rimueld, marszcząc brwi.

— A przecież — podjął Biaru — znam człowieka, który umie zdradzać!

— Kto to taki?

— Powiem wam, gdyby i tym razem zechciał spróbować szczęścia na niepowodzeniu drugich.

— Biada ci, jeżeli go ochronisz! — krzyknął Rimueld.

Biaru zozłożył ramiona i nic odrzekł nic. Stary spojrzał na zapadający za najwyższymi lasami zmierzch, patrzył na dolinę ciemną, obfitą w szemrające wody, a potem zawrócił do gaju, w którym pasły się jego owce białe i znikł.

Biaru ruszył ku Monte Aperto, gdzie wznosiła się jego chata.

Na płaszczyźnie Ojum ujrzał człeka, który ciągle jeszcze orał.

Koło trzech par utrudzonych wołów, gnących się pod jarzmem, szedł wynędzniały chłopak, który biczyskiem usiłował rozruszyć leniwą moc bydląt ryczących i przeraźliwymi krzykami znaczył szybkie zawroty.

Rozlegał się w zmierzchu czysty głos:

— Bin!... Ro!... Trzymaj bronę, ziemia twarda!

Starszy zaś szedł pochylony nad pługiem i w milczeniu wciskał lemiesz w ziemię zaschłą i ubitą, że mięśnie mu sztywniały i za każdem wstrząśnieniem nowem napięciem się prężyły.

W fioletowem świetle, które skąpo padało z zachodnich niebios, Biaru nie poznał odrazu twarzy oracza; lecz gdy ów wyprostował się podczas spoczynku i stanął w pośrodku płaszczyzny i, powolnie obracając głowę, spoglądał na pracę dokonaną, Biaru poznał bronzową twarz Buvera, swego sąsiada na wysokościach.

— Niewdzięczna ziemia! — zawołał Biaru i podszedł bliżej.

— A przecież cztery pola — odpowiedział po chwili Buver — powinnyby rodzić na dziesięć gęb a nie wydają na jedną!

— Jedne winnice dają dobry zarobek.

— Prawda; atoli nasza bieda nie może się naprawić. Zresztą — dodał po chwili rolnik — staram się myśleć aż do dachu chałupy; a od dachu w górę pomyśli Pan Bóg!

— Będziecie robić przy księżycu? — zapytał Biaru.

— Tak — odrzekł Buver. — Mniej trudu z tą twardą ziemią w nocy. Księżyc jeno patrzy, a nie praży.

— A wasza kobieta sama w domu z dziećmi?

— Sama z swoją nędzą! — odrzekł z uśmiechem Buver.

— Baczcie, żeby się nie przestraszyła, bo krąży w tych okolicach rozbójnik.

— Wiem. Mówicie o Surelu, prawda?

— Tak, o nim mówię.

— Zapukał do mnie wczoraj, więc mu otworzyłem. Przez tych dziesięć dni zrobił się z niego jakby cień śmierci. Synowie moi zlitowali się nad nim i zaprosili go do swej szopy.

— Czy jest jeszcze w waszym domu?

— Tak; i zostanie, póki zechce. A i tak, wiecie Biaru, gdzie niema nadziei bogactw, niema i strachu przed stratą, a w tej porze chleb mój starczy jeszcze na jednego.

Zamilkli. Z poza lasów Amnece, szedł księżyc, różowiąc grzbiety gór Alby, jakby wytrysnął ze zwiniętego, cudnego kwiatu zrodzonego z uścisków ciemnego rojowiska gałęzi; a na najdalszych górach kraju modeńskiego rozpościerała się jeszcze nieznaczna smuga słoneczna, na której jakaś gałąź, jakiś komin lub drobna smużka dymu rysowały się na przezroczystem powietrzu.

Obaj mężczyźni pożegnali się zwyczajnem pozdrowieniem wieczornem. Ruszył swoją drogą Biaru ku domowi, a tymczasem przenikliwe nawoływania chłopca rozlegały się po kilkakroć za wolnym krokiem wołów.

Następnego dnia Surela znaleziono w kryjówce alpejskiej i zawleczono do sąsiedniego miasta przed ludzi prawa świadomych.

Wielkie zgnębienie ogarnęło lud górski. Wiedział każdy, że Surel uszedłby cało, gdyby nie było wśród nich podłego szeptu szpiega.

Na pogórku Jarzm cała starszyzna okoliczna zebrała się na naradę. Biaru się zjawił i pociągnął na bok starego pasterza Rimuelda.

— Dziadku — szepnął — powiedziałem wam, że ktoś zdradzi. Teraz widzicie, czy nie mówiłem prawdy!

— Na dom twój cię zaklinam — wpadł nań z krzykiem stary — wyznaj imię, inaczej podam cię za wspólnika szpiega!

— Nie chcę nikomu krzywdy wyrządzać!

— Kto odbiera człowiekowi wolność, nie ma prawa żądać litości!

— Prawda! — mruknął Biaru, opuszczając krzywe oczy i głowę, najeżoną czarnym rozczochranym włosem.

— A więc mów! — dodał Rimueld.

— Dziadku, niedawno wieczorem, kiedym się z wami rozstał, wiedziałem, że Surel jest wysoko w górach, w jakimś domu niedaleko odemnie. Buver mi mówił, że od dwóch dni u siebie go trzyma. Kiedy potem w nocy wyszedłem, żeby zaorać kawałek gruntu pod lasami Amnécc, widziałem Buvera, jak pędził ścieżkami ku wielkiemu gościńcowi. Nazajutrz, o świcie, Surela wychwytano.

— Sumieniem to swojem zaświadczasz, co rzekłeś?

Biaru położył rękę na sercu i wyrzekł powolnie:

— Przysięgam na krzyż pański!

I starszyzna, otrzymawszy tę ponurą nowinę, jęła złorzeczyć strasznemu rolnikowi i skazała go na ciężką karę powszechnego milczenia, skutkiem którego miał żyć samotny wśród ludzi niemych.

Kara się rozpoczęła, a Buver z początku ani się nie spostrzegł. Był to człek prosty, biedny i nieokrzesany jak kora świerkowa, który znał jeno ciało i jego cień, ziemię i jej słońce. Szedł drogą urwistą, a nigdy za siebie nie patrzył. Szły za nim dźwięki dziesięciu głosów błagalnych, a on musiał przynieść strawę tym, którzy się z mocy jego zrodzili. Milczenie sąsiadów nie dziwiło go wcale z początku, ponieważ nie był gadułą; lecz gdy odmawiać mu jęli cierpkiemi słowy pomocy braterskiej, jak to jest zwyczajem wśród rolników na wysokich górach, roztworzył szeroko oczy i zapytał:

— Ale cóżem wam zrobił takiego?

Nie otrzymał odpowiedzi i kilka już razy wracał sam bez chleba do dzikiego swego gniazda. I pewnego dnia stał na progu i spostrzegł przechodzącego Biaru; po dwakroć zawołał nań głośno; lecz ów udawał, że nie słyszy i szedł dalej. Wówczas Buver pognal za nim.

— Ogłuchliście, czy co? krzyknął, gdy już był blizko,

— Czego chcecie? — odparł Biaru.

— Niczego od waszej bezczelności. Chciałem was zapytać jeno, dlaczego i wy i wszyscy inni uciekacie odemnie jak od trędowatego i nikt już nie chce i słyszeć ani o mnie ani o moich dzieciach!

— Ja nic nie wiem.

— Może was nędza moja odstrasza? Wie Bóg, że nigdy nie skradłem ani źdźbła nikomu, a dwóch mi synów zmarło!

— Tu na górze wszędzie taksamo! — zawołał Biaru i podniósł brwi.

— Powiedz mi, kto mnie oczernił, na dusze swoich zmarłych! — krzyknął Buver.

Niekształtny człowieczek, o twarzy wyblakłej i oczach przekrzywionych,

pochylił głowę ku ziemi, iżby nie spotkać się z spojrzeniem towarzysza i gniewnem głosem odrzekł:

— Ja nic nie wiem.

I wówczas Buver, ciągle żyjący pod klątwą i w pogardzie powszechnej swymógł na starszyźnie, że się zbierze, a on przemówi, zanim go śmierć zadławi razem z dziećmi pod wielkimi śniegami.

Wyznaczono dzień schadzki w przesmyku Abit na górach Alby i starszyzna udała się tam przez strome ścieżki i urwiska.

Gdy zjawił się Buver na skraju lasów Amnécc, wszyscy odwrócili się, żeby nań patrzeć. On zaś zbliżał się pędem; był blady, a oczy biegały mu niespokojnie; mimo wiatru mroźnego przyszedł bez czapki, na ciele miał trochę łachmanów. Starszyzna spojrzeli po sobie i rzekł Rimueld:

— Zda się, jakby trup! — inni przytaknęli milczeniem.

Wkrótce przebył całą drogę i gdy już zbliżył się na kilka kroków do kupki ludzi, którzy go mieli sądzić, stanął. Szczęki i wargi trzęsły mu się; a wejrzenie całe było upiorne.

— Nie stawiłem się na godzinę wyznaczoną — rzekł — ponieważ znowu jedno małe poszło. Troje ich zmarło przez te dni klątwy, pod którą nie wiem dlaczego jestem. Zabraliście mi wszystko, a ja chcę wiedzieć, dlaczego!

Głos jego świszczący padł gromko i rozkazująco na starszyznę. I wówczas Rimueld:

— Znieważyłeś prawa gościnności!

W oczach Buvera zabłysło nagle, a ręce splotły się kurczowo.

— Nieprawda! — odrzekł.

A Rimueld poważnym głosem:

— Zrobiłeś się szpiegiem dla zarobku, zbezcześciłeś zdradą swe imię i swój ród; zostawiłeś synom dziedzictwo hańby a starszyzna uratowała ci życie, ponieważ masz u siebie niewinnych.

Zdawało się, że Buver kamienieje pod obuchem głosu starca, który spokojnie a uroczyście wyliczał w sposób tragiczny przewinienia, który wtrąciły go w samotność i uczyniły zeń podłą bestyę wśród tych ludzi nieokrzesanych, nie mogących się rozstać z prastarymi zwyczajami. I dlatego stał Buver przed poważnym zgromadzeniem starszyzny jak człowiek, który zaskoczony burzą szuka mimowiednie wyjścia z pośród strasznych gruzów, które go otaczają.

Czoła nie pochylił, szare oczy utkwiły w oczach sędziego; lecz drgały mięśnie kościstej twarzy i zdawało się, jakby w tej twarzy skupiał się mocniej zmierzch szarego dnia.

Nastało milczenie. Buver usiłował mówić, lecz głos wychodził mu z gardła rykiem. Jakaś głowa starca pochyliła się wątpiąco. Potem z gwał-

townością, która w kilku słowach zamyka całą duszę człowieka, obwiniony przemówił:

— Przyjąłem w gościnę Surela. Na duszę moich synów żyjących, i małych zmarłych przysięgam wam, i niechaj piorun boży na głowę moją spadnie, że nie jestem szpiegiem!

Na widok tego wzburzenia nikt nie wątpił o prawdzie jego słów.

I gdy nastało milczenie, jakaś kobieta, która podsłuchiwała ukryta w zaroślach (kobiety wcale nie miały prawa mieszania się do obrad) podeszła do Rimuelda i rzekła:

— Chcę z wami pomówić!

Stary poszedł na bok i kiedy wrócił po chwili, tak rzekł do Buvera:

— Przyjdź jutro na Równinę Oliwek, a wymierzoną ci będzie sprawiedliwość!

I wówczas Buver, pochyliwszy dumną swoją głowę, wypłakał cały swój ból.

Na Równinie Oliwek zgromadził się nazajutrz wszystek lud z San Benedetto; stawili się wszyscy mieszkańcy lasów Amnece i gór Alby. Zdarzenie, którego byłem świadkiem, odbyło się o zmierzchu jesienią.

Sześciu ludzi uzbrojonych w dubeltówki mówiło głosem przyciszonym.

Wśród tłumu było oczekiwanie napięte, a oczy badawczo kierowały się na wszystkie strony.

Nagle młodzi zaszemrali:

— Oto jest! Nadchodzi! Jest już na drożynie dei Paschi, skręca na prawo, widzicie go?

— Tak, widzimy — odpowiedzieli starcy.

Nastało milczenie, a z dalekich samotni dochodził jeno brzęk dzwonków jakiejś trzody, która szła wśród mgieł, wyżej niż niebo.

Ów zaś człowiek zbliżał się i uśmiechał po drodze do wszystkich. Kiedy minął szereg uzbrojonych, usłyszał sto głosów chórem głośno wydających tragiczny okrzyk:

— Biaru? Biaru? Maszkaro biada!

I gdy obracał małą niekształtną głowę i przekrzywione oczy, i zaślinione usta układał do uśmiechu, sześć dubeltówek wymierzyło doń i położyło go trupem.

Gdy już oczy jego były jak gęste cienie na wodach bagnistych, kilku z młodzieży podeszło , żeby go unieść; lecz okrzyk odpędził ich od roboty.

— Zostawcie go! Ciału szpiega ziemia nie daje grobu.

I zgromadzeni rozprószyli się i w sinych smugach zmierzchu znikali powoli w wysokościach.

tem więcej powiedzieć nie da. Tyle jeno, że z ukazaniem się wielkiego dzieła czasy niepewności i chwiejności minęły bezpowrotnie i że odtąd droga jest jasna. „Pokażcie, co umiecie“. Epoka jest zamknięta i dawnym sposobem żyć już nie sposób. Lecz .. oczywiście powstaje nowa niepewność, ponieważ droga jasna dla tych, którym zawsze była jasna. W ten sposób tradycya się snuje nieprzerwanie, nowa epoka tuż ze starą się splata. Epoka żyje właśnie swą niepewnością, chwiejnością, niemal zawsze.

W literaturze problemów, epoka zdąża do owego dzieła, nic wie o tem, ponieważ dla niej dążenie samo jest już dziełem. Dlatego górujące w niej miejsce zajmuje zawsze problem, ludzie znikają. Problemy można przeprowadzać i rozstrzygać, nic to wszak nie wadzi, lecz to należałoby na ludziach pełnych, a wówczas oni głównie zajmują. Literatura ta zaś maluje ludzi, którzy nigdy nie mogą znaleść się wobec zadań wielkich. Zadania wielkie, to te, na których ludziom zależy, w których idzie o duszę, o istotę własną i życie. W literaturze problemowej idzie o rozstrzygnięcie, co jest prawdą. Wielkość zadania zależy od tego właśnie, kto przed niem stanie. Ci zaś ludzie są cząstkami życia zbiorowego, dla cząstek wielkich zadań niema. Nie znajdzie ich też w tej literaturze. Umysł wielki ujmuje to życie zbiorowe i stawia je przed takiem zadaniem. Nasuwa się tu uwaga, nieco może spieszna: epokę własną nie ze wszystkiem można brać poważnie. Ponieważ właściwie wszystko jeszcze się dzieje, wyrabia, nic się nie stało, a zdąża może do dzieła. O ile zaś dzieło dokonane, mamy do czynienia z przeszłością. (Historyczna poezya, wogóle sztuka historyczna, to niekoniecznie ta, która zajmuje się sprawami minionemi, lecz właśnie obecnemi zawsze). Zbyteczna dodawać, że historyk kultury musi być poetą i rzeźbiarzem kształtów. Działania i dążenia ludzkie przedstawiają się umysłowi jako błędne, sprzeczne, lecz razem jako niezbędne. Spełniają swoje zadanie. Robią swoje, nawet ci, którzy zbyt blizko patrzącemu zdają się zajęci sprawami nie swojemi. Wszyscy robią swoje, nawet gdy mięszają się w sprawy obce. I naodwrót. Poplątanie tu jest niepamiętne i istnieje od czasów zamierzchłych. Owe zaś dzieła wielkie, które zamykają sobą epokę, stoją samotnie, zdala. Naśladować ich nie można, forma jest jedyna i nikt powtórzyć jej nie zdoła. Wielki umysł daje kierunek i materyał dążeniom, lecz sam je wyzyskuje odrazu. Konsekwencyi to innych nad artystyczne nie stwarza. Mimo swą chwiejność epoka widzi, że naśladować nie można i nie wolno bezkarnie. Trzeba być sobą!

Lecz to wszystko z literaturą kobiecą w niewielkim jest związku. Istotnie literatura, którą piszą kobiety, wcale cech odrębnych nie wykazuje, prócz tej jednej, że sprawy drobne podkreśla i wyolbrzymia, a one w dziele, do którego zdąża cała epoka, w dziele wielkiego poety zajmą miejsce jednej linii, jednego rysu. Oto ich dzieło. Jakby zasadzało się na przygotowaniu gruntu dla wielkiego ducha. Cechą tą zatem, że kobiety piszące tem się zajmowały. Taksamo zresztą i mężczyźni. W tej literaturze pisarze spełniają zadanie jedyne, które jest znaczne, jeżeli się zważy jego doniosłość. Poprostu są. Taksamo jak zadanie pierwsze każdego człowieka jest przedewszystkiem: być członkiem narodu. Jest to zadanie, które spełnia się samo, nieprawdaż. Toteż nic dziwnego, że dzieła tej literatury nie mogą ogarniać szerokich dziedzin i rozległych, opisują jeno siebie. W tej literaturze ukazuje się duch czasu, gust epoki, barwa i ton wszystkich postąpień towarzyskich. O zadaniach niema tam mowy. Zbiorowość ująć i przedstawić umiało zaledwo kilku ludzi od czasów najdawniejszych do obecnych. Wszyscy inni malowali tło, szczegóły, drobne rysy, które są niezbędne. I byli tłem. Tem wszystkiem zajmują się kobiety piszące i zawsze się tem trudniły. Kto zechce, może szukać i znaleść: że mężczyźni, którzy tosamo robią, idą za przykładem kobiet. Byłby to schemat umysłu, dowodu by na to nie stało. I oto różnic nie znaleźliśmy: różnica zachodzi co do kształtu. Czem jest kształt? Oto sprawa ważna. Narody różnią się kształtem i niczem ponadto. A kształt narodu, to

twarz jego i język i styl, czyli kształt Ducha. Stylu kobiecego niema; ani męskiego.

Kilka rysów tego tła każdej epoki: poznaliśmy Rachelę. Dalsze wnioski przy pomocy dokumentów literackich, wysnuć nie trudno. Kobiety zawsze, czy chcą czy niechcą, mają zawód artystyczny za rzecz podrzędną. Nie jestto dla nich zadanie życia, skoro literatura ich powiada nam często, że sztuka jest pociechą. To znajdzie na całym niemal świecie; zdania takie nie kwitną pod jednem niebem i na jednej ziemi: można je słyszeć w Polsce, we Francyi, we Włoszech. Po czem pociechą, niewiadomo. Życie to zostawia się za sobą, a sztuka nie jest życiem. Więc rezygnują, a sztuka jest im pocieszeniem. (Widzieliśmy, że każdy człowiek spełnia swoje zadanie, czy chce czy niechce. Gdzie tu miejsce na rezygnacyę? Lecz tak sobie umysł buduje, woli bowiem działać rozsądnie niż nierozsądnie. Nierozsądność jednak i po drugiej znajduje się stronie). To zdanie w licznych, może liczniejszych dokumentach męzkich naszego czasu. Jest rzeczą dobrego smaku bieżącego. A jest wynikiem może tego, co zowią dyletantyzmem. Który zasadza się właśnie na tem, że robi się nie swoje. Powiedzenie nieco rażne, nieprawdaż, lecz innego niema. Dyletant każdy sam o sobie powie, że właśnie robi, ponieważ to rzecz nie jego, ponieważ inne sprawy go nudzą, ta zajmuje. To też dyletant zawsze idzie w kierunku na którym wytwarza się nowy typ ludzki. Nie posługuje się materyałem trwałym, lecz własną osobą. Nie umie czy niechce umieć myśleć w materyale trwałym. Można często słyszeć, jak spokojnie i oka nie zmrużywszy, opowiada, że on z siebie robi dzieło sztuki. Chociaż to powiedzenie już samo przez się czyni go dziełem kompletnem. Dyletant zanurzony w guście epoki nie może samego siebie zrozumieć. Więc często wymykają się mu zdania dziwaczne, które podchwycone przez poetę ukażą się w wielkiem dziele jako jedno mgnienie, gdy jemu cały, żmudny żywot zajęły. Wielkie dzieła skracają żywoty niemiłosiernie.

Pisarze dopatrują się różnicy między kobietą a mężczyzną w tem, co nazywają odczuwaniem. Kobiety odczuwają subtelniej, mężczyźni mniej subtelnie. Oto nowe zagadki i kasty. Pojęcia te bowiem nie mają granic i nigdzie się nie zaczynają ani kończą, w stosunkach jednostek, każda czuje na swój sposób i na swój sposób ocenia odczuwanie drugiej. To sprowadza starcia, do wniosków zaś ogólnych nie wiedzie. Każda epoka ustanawia nową ilość i jakość subtelności. Znam młodzieńca, który niejedną już kroczył ulicą i, który miał to do siebie, że się ludzie za nim oglądali. Nie wiele go to obchodziło powiadał, ale mówił, że ludzie nie patrzą swego. Równocześnie jednak zauważył, że chociaż w istocie nie ogląda się wcale, atoli ta uwaga niczem od oglądania się nie odmienna. I on swego nie patrzył! W notatkach zaś zapisał: Są rozmaite stopnie barbarzyństwa, kultury niema. Jednym z dowodów także ta notatka. Co jest kultura? Co jest subtelność? Sprawa opinii; która o kształt nie troszcząc się wcale, wypowiada stosunek. Opinia zakreśla granice, ponieważ inaczej istnieć nie może. Literatura kobieca jest sprawą opinii. Niema jej wcale i niema powodu, dla któregoby kobieta nie mogła być wielkim poetą. Wybitność, znakomitość i siła wszak polegają na poznaniu swego zadania i przeznaczenia. Lecz to są możliwości. Dziedzina faktów wskazuje, że kobiety zajmują się problemami, gdy piszą. Literatura zaś problemów, to rozległa dziedzina życia towarzyskiego, któremu barwę i ton sobą nadaje. Posługuje się sobą wyłącznie, jako cząstką zbiorowości, a więc rysami jednostkowymi, podkreśla je i rozszerza i to ją oddala od właściwych czynności artystycznych. Jest wielka dalekość między kulturą a sztuką, a jedna bez drugiej istnieć nie może. Żadnych więc ocen do tego stanu rzeczy przykładać nie można. Czy z tego wynika, że nie trzeba już tak robić nadal? Ktoby taki wysnuł wniosek, przestałby pełnić swoje zadanie. Niema powodu, dla któregoby należało robić inaczej, skoro działa się właśnie jak się działa. Tak jest, więcej mówić nie można. A owo wysnuwanie wniosku, może wszak i na tem zadaniu polegać? Trzeba na tem pytaniu skończyć. *St. Lack.*